

# Wieczny powrót lat dwudziestych?

GRZEGORZ KONAT

Nabierającemu rozpędu kryzysowi towarzyszy w Polsce dziwne zjawisko. Oto bowiem, wbrew wszelkiej logice, krajowi decydenci gospodarczy, zamiast zrezygnować z kolejnych dogmatów wyznawanej doktryny, coraz bardziej utwierdzają się w swojej wierze. O ile jednak wyjaśnienie, skąd bierze się ślepe umocnienie wiary w chwili trudności, nie nastręcza wielkiego problemu, o tyle niezwykle ciekawym wydaje się być pytanie: czy dzieje się tak w najnowszej historii gospodarczej Polski po raz pierwszy? A jeżeli nie, to dlaczego?

W tym okresie dość powszechnie uważano, że gospodarka kapitalistyczna uwolniła się już od okresowo powtarzających się kryzysów. Przekonaniu takiemu hołdowali zarówno ekonomiści zagraniczni, jak i rodzimi, dlatego nie przygotowywano żadnej koncepcji specjalnej polityki antykryzysowej. Wydawało się to niepotrzebne w bliskim czasie, gdyż tak zwane barometry koniunktury gospodarczej zapowiadały dalsze trwanie dobrej koniunktury. Co prawda pojawiały się

głosy niektórych ekonomistów, że grozi wybuch nowego kryzysu, ale nie były one brane pod uwagę. Na jesieni wystąpiły wyraźnie pierwsze symptomy załamania. Ekonomiści nie traktowali pojawiających się trudności w gospodarce jako początku nowego kryzysu. Tłumaczono, że jest to zjawisko przejściowe.

W sytuacji, gdy dały się odczuć pierwsze zwiastuny nadchodzącego kryzysu, rząd polski nie podjął żadnych prób przeciwdziałania im. Nie godził się na pójście drogą bardziej rozwiniętych gospodarczo krajów. Liczył – zgodnie z koncepcjami liberalnej szkoły ekonomicznej – na samoczynną reakcję gospodarki i wmontowane w jej system elementy regulujące, które powinny były (zgodnie z literą doktryny) doprowadzić początkowo do przystosowania się kraju do funkcjonowania w warunkach depresji, a następnie spowodować stopniowe ożywienie koniunktury. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego rząd skoncentrował całą uwagę na zachowaniu równowagi budżetowej.

## Ekonomiczne *déjà vu*

Można by powiedzieć, że powyższy cytat stanowi dość powierzchowny, lecz trafny opis tego, co działo się nad Wisłą przed i na początku obecnego kryzysu, a być może również tego, co wciąż jeszcze ma miejsce. I – jak się przekonamy – będzie to w olbrzymim stopniu prawda. Tyle, że analiza powyższa dotyczy sytuacji w Polsce i na świecie przed rokiem 1929<sup>1</sup>. Przedstawia także reakcję ówczesnej dyktatury na pierwsze symptomy załamania. Nie wyczerpuje jednak bynajmniej tematu. Cały bowiem przebieg działań państwowych w trakcie kilkuletniej zapaści w zdumiewająco wysokim stopniu przypomina wszystko to, z czym mamy do czynienia obecnie. Choć może to brzmieć niewiarygodnie, fakty pozostają nieubłagane...

Mimo że z pierwszymi, niezwykle wyraźnymi symptomami wielkiego kryzysu mieliśmy w Polsce do czy-

Współcześni leseferyści wciąż zdecydowani są twierdzić, że deregulacja prowadzi do konkurencji. Tymczasem w nieregulowanej gospodarce II RP, poziom kartelizacji sięgał około 60 procent, a skartelizowane były nie tylko kluczowe branże, ale jakiegokolwiek, w ramach których udało się zmonopolizować.

1. Tekst otwierający niniejszy artykuł powstał z połączenia kilku wycinków prac wybitnych polskich historyków gospodarczych – Zbigniewa Landaua i Janusza Kalińskiego – z których usunięto jedynie fragmenty zdradzające, o jaki okres chodzi (na przykład daty i nazwiska). Zob: Z. LANDAU, W. ROSZKOWSKI, *Polityka Gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 56–65; J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w dwudziestym wieku*, Warszawa 2003, s. 99–133.

nienia już w 1929 roku, a na dobre gospodarcza burza rozpełtała się w 1930, władze polskie plan walki z załamaniem opracowały dopiero jesienią 1932 roku, wcześniej nie dostrzegając najwyraźniej takiej potrzeby. Do złudzenia przypomina to uniki obecnego premiera, Donalda Tuska, przez dobrych kilka miesięcy udającego, że „nic się nie dzieje”. Z wcześniejszych zaś przy smaków neoliberalnej kuchni – niezastąpionego Leszka Balcerowicza, który jeszcze ponad pół roku po załamaniu rynku kredytów typu *subprime* w Stanach Zjednoczonych (i prawie trzy lata po tym, jak pierwsi ekonomiści zaczęli poważnie ostrzegać przed tym wydarzeniem i jego konsekwencjami dla gospodarki światowej<sup>2</sup>) zapewniał Polaków, że nie ma żadnego kryzysu, a globalnemu kapitalizmowi nic nie grozi<sup>3</sup>.

Powróćmy jednak do II RP. Nie może dziwić fakt, że w tak biednym kraju chronicznie brakowało środków na działania antykryzysowe, gdyż państwo dysponowało skromnymi funduszami, a każdy plan walki z załamaniem gospodarczym wymaga przecież znacznych nakładów. Tym bardziej więc zdumiewa, jak bezsensowne były działania sanacji, kiedy wreszcie je podjęła. Do kroków dramatycznie błędnych zaliczyć trzeba przede wszystkim przyznanie prymatu w całej polityce gospodarczej obronie kursu złotego kosztem ochrony produkcji i konsumpcji. Była to aktywność korzystna właściwie wyłącznie dla międzynarodowego kapitału finansowego (któremu, całkowicie umyślnie, chciano w ten sposób zagwarantować pewność zysków), a nie dla własnej gospodarki i społeczeństwa. Nie wprowadzono w związku z powyższym ograniczeń dewizowych, aby „nie zniechęcały kapitału do dokonywania lokat w kraju”. Tymczasem wspomniany kapitał finansowy – wiedząc dobrze, że taka polityka jest bez mała szaleństwem, i nie przewidując, że jakkolwiek rozważny polityk gospodarczy jest w stanie ją kontynuować – dążył do szybkiego wycofywania ulokowanych w Polsce środków i nie przejawiał najmniejszego zamiaru dokonywania jakichkolwiek nowych inwestycji nad Wisłą. Zresztą, wobec przeżywanego trudności, zagraniczne ośrodki dyspozycyjne starały się maksymalnie mobilizować fundusze, wycofując je z państw stanowiących margines ich zainteresowań, a takim właśnie była wówczas (i pozostała) Polska. Korzystając z oka-

zji, transferowano również za granicę uzyskiwane w Polsce zyski. W latach 1930-1935, z tytułu wycofywania z Polski zainwestowanych kapitałów i zysków, wywieziono łącznie prawie 2,6 miliarda złotych, czyli bez mała dwie trzecie całego zainwestowanego w Polsce kapitału zagranicznego<sup>4</sup>. Jak jednak można odnieść powyższe do obecnej sytuacji? Za dostateczny dowód analogii posłużyć może fragment niezwykle alarmującego tekstu Marka Whitney'a, który ostrzega, że: „Europie Wschodniej grozi krach. [...] Kapitał zagraniczny ucieka w alarmującym tempie – w ciągu kilku miesięcy odpłynęło niemal dwie trzecie”<sup>5</sup>.

Analizując politykę gospodarczą międzywojnia, nie można nie dostrzec również uderzającego podobieństwa pod względem wierności polskich władz „jedynie słusznej doktrynie”. Tutaj leżała – jednoznacznie oceniona przez właściwie wszystkich historyków gospodarczych, a także licznych współczesnych tamtych wydarzeń – kolejna skrajna przypadłość ówczesnych decydentów. Podobnie jak osiemdziesiąt lat później, ogniskowała się ona w obszarze polityki pieniężnej. W owym czasie w Europie zaledwie pięć krajów wierzycielskich (to znaczy takich, których należności od zagranicy były większe od zobowiązań wobec niej) oraz Polska – jako jedyny kraj dłużniczy (!) – uparcie obstawały przy obronie ortodoksyjnej, liberalnej polityki pieniężnej. O ile jednak w przypadku wierzycieli taka polityka była całkowicie zasadna, ponieważ umożliwiała im wycofywanie lokat kapitałowych z innych państw, o tyle w przypadku państwa dłużniczego była – jak to delikatnie określili Landau i Kaliński – „kompletnym nieporozumieniem, które swą polityką ułatwiała zagranicy wycofywanie lokat i zysków”<sup>6</sup>. Co więcej, nawet dramatyczne konsekwencje podjętych działań nie odwiły dyktatury od tego typu rozwiązań. Wprost przeciwnie. W lecie 1933 roku Polska przystąpiła do tak zwanego „bloku złotego”, którego uczestnicy zobowiązali się do przestrzegania zasad swobody międzynarodowego przepływu kapitałów i stabilizacji monetarnej<sup>7</sup>. Zdumiewająco przypomina to hasła wznoszone w 2009 roku, towarzyszące umacnianiu zależności gospodarki polskiej poprzez zaciąganie kredytów (czy choćby staranie się o otwarcie linii kredytowej) od skompromitowanego Międzynarodo-

2. Już po wybuchu kryzysu internetowym hitem stało się nagranie telewizyjnej debaty w Stanach Zjednoczonych (program *Kudlow & Company* w telewizji CNBC) pomiędzy Artem Lafferem (były doradca ekonomiczny Ronalda Reagana, znany szerzej jako twórca koncepcji tak zwanej „krzywej Laffera”), który w arogancki sposób zapewniał Amerykanów, że wszystko będzie cudownie, a Peterem Schiffem, który bardzo dobrze przewidział mające nadejść załamanie. Odbyła się ona 28 sierpnia 2006 roku, a jej zapis jest dostępny pod adresem: <http://www.youtube.com/watch?v=LfascZSTU4o&feature=PlayList&p=F23B3BE507AAE96E&index=0>.

3. R. KIM, L. BALCEROWICZ, *Kryzys? Nie widzę kryzysu* [w:] „Dziennik”, 2008, 23 stycznia.

4. Por.: J. KALIŃSKI, Z. LANDAU, *Gospodarka...*

5. M. WHITNEY, *Europie Wschodniej grozi wielki krach* [w:] „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2009, nr 3 (37).

6. Por.: J. KALIŃSKI, Z. LANDAU, *Gospodarka...*

7. Tamże.

wego Funduszu Walutowego. Także tym razem wstępowanie w szeregi najgorętszych obrońców – dziś akurat neoliberalnej – doktryny ma być dowodem „wyjątkowo silnych fundamentów gospodarczych i skutecznej polityki gospodarczej”<sup>8</sup>.

Chyba nic innego, jak właśnie przywiązanie do ideologii, powoduje także obecnym polskim rządem, gdy przyjmuje on całkowicie bierną postawę wobec bezprecedensowych ataków spekulacyjnych na złotego, nie planując wprowadzenia żadnych trwałych instrumentów ochronnych (trudno za taki uznać wspomniane uzyskanie możliwości pożyczania środków od MFW)<sup>9</sup>. Podobnie rzecz się ma z kruczają polskiego premiera na rzecz bliżej nieokreślonej „solidarności” ekonomicznej na świecie, a przeciwko protekcjonizmowi. Tymczasem wyczerpująco omawiający tę kwestię Jacques Sapir, wymienia kraje, które na fali aktualnego powrotu do protekcjonizmu już zdążyły ustanowić nowe, pokryzysowe bariery. To kolejno: Niemcy, Brazylia, Chiny, Stany Zjednoczone, Francja, Indie, Indonezja oraz Rosja<sup>10</sup>. Podobnie zresztą sytuacja kształtowała się w czasie wielkiego kryzysu, gdy główną cechą światowej wymiany międzynarodowej stało się odchodzenie od liberalizmu, a wszystkie kraje chroniły swoje rynki wewnętrzne przed napływem towarów z zagranicy (słusznie uznając, że prymat w polityce gospodarczej winien mieć nie pieniądź, ale produkcja, wymiana i konsumpcja, i że polityka pieniężna powinna być wykorzystywana w celu realizacji tych nadrzędnych gospodarczych zadań państwa)<sup>11</sup>.

## Z ułańską fantazją przeciw kryzysowi

Pisząc o gospodarce polskiej w dwudziestoleciu międzywojennym, nie można powstrzymać się od ważnej uwagi pod adresem tych wszystkich, którzy są skłonni wierzyć wolnorynkowym kłamstwom, wbrew zupełnie podstawowym ustaleniom mikroekonomii. Współcześni leseferyści wciąż bowiem zdecydowani są twierdzić, że deregulacja prowadzi do konkurencji. Tymczasem w nie regulowanej gospodarce II RP, poziom kartelizacji sięgał około 60 procent (!), a skartelizowane były nie tylko kluczowe branże, ale jakiegokolwiek, w ramach których udało się zmonopolizować. Istniała na przykład

porozumienie producentów chustek fantazyjnych, guzików z masy perłowej, toreb papierowych czy świeców drewnianych do produkcji obuwia. Efekt był taki, że o ile ceny hurtowe w gospodarce wynosiły w 1932 roku przeciętnie około dwie trzecie cen z 1928 roku, to w branżach skartelizowanych wciąż jeszcze były wyższe niż cztery lata wcześniej<sup>12</sup>.

Oczywiście – jak to bywa w przypadku każdej formy kapitalizmu – pierwszymi i bezpośrednimi ofiarami kryzysu lat trzydziestych stali się ludzie pracy. W jego rezultacie zlikwidowano krótszy dzień pracy w soboty, obniżono stawki za pracę w godzinach nadliczbowych, a także skrócono urlopy i zmniejszono płace w okresie urlopowym. Nagminnie łamano również zasady prawa pracy, gdyż kapitaliści zdawali sobie sprawę, że zagrożeni bezrobociem robotnicy zgodzą się na nieprzestrzeganie prawa. Okres załamania gospodarczego wykorzystany został również przez posiadaczy kapitału do wymuszenia znacznego wzrostu wydajności pracy. Robotnik, który nie był w stanie sprostać wyższym normom – tracił pracę, bo na jego miejsce zawsze znalazł się ktoś inny<sup>13</sup>. Nie wspominamy tu, rzecz jasna, o tak oczywistej konsekwencji tej sytuacji jak masowe bezrobocie. Konsekwencji oczywistej, ale i bezwzględnie powtarzalnej. Wywołany kryzysem niedobrowolny brak zatrudnienia staje się bowiem w coraz większym stopniu udziałem Polaków również podczas obecnego załamania gospodarczego.

Od kilku miesięcy trwają w polskiej gospodarce masowe zwolnienia, a kolejne firmy wciąż zapowiadają następne. To, podobnie jak osiemdziesiąt lat temu, nie jedyna negatywna konsekwencja dla pracowników. Jak wynika z biznesowego raportu *Perspektywy na 2009 rok*, odpowiedzią szefów największych firm w Polsce na kryzys jest: „podnoszenie efektywności, ograniczanie wydatków i restrukturyzacja”<sup>14</sup>. Czyli, jak świetnie wyjaśnia Stefan Zgliczyński, ni mniej, ni więcej, tylko: „zwiększenie ilości pracy za to samo lub niższe wynagrodzenie, obciążenie funduszy socjalnych i masowe zwolnienia”<sup>15</sup>. Przyklaskuje temu rząd, przedstawiając kolejne propozycje na rzecz liberalizacji kodeksu pracy. Jeden z ostatnich pomysłów Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej to obniżenie wynagrodzeń za nadgodziny i wydłużenie dopuszczalnego czasu

8. Polska dostanie linię kredytową z MFW. Złoty rośnie [w:] <http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/polska;dostanie;linie;kredytowa;z;mfw;zloty;rosnie,42,0,443690.html> (data dostępu: 17 kwietnia 2009).

9. P. SZUMLEWICZ, *Liberalizacja czy interwencjonizm?* [w:] „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2009, nr 3 (37).

10. J. SAPIR, *Powrót protekcjonizmu i „święte oburzenie” jego przeciwników* [w:] „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2009, nr 3 (37).

11. Por: KALIŃSKI, Z. LANDAU, *Gospodarka...*

12. Tamże.

13. Tamże.

14. *Recepty na kryzys* [w:] „Gazeta Wyborcza”, 2009, 3 lutego.

15. S. ZGLICZYŃSKI, *Cięcja* [w:] „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 2009, nr 2 (36).

pracy, a więc rozwiązanie do złudzenia przypominające te rodem z czasów II RP<sup>16</sup>.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w czasie wielkiego kryzysu w Polsce pojawiały się także, choć bardziej z konieczności niż rozmysłu, całkiem sensowne działania. Na przykład przejmowanie kontroli nad tymi bankami, którym państwo pomagało, udzielając kredytów, a których nie były one w stanie spłacić<sup>17</sup>. I tak rząd zapewnił sobie na przykład pakiet kontrolny akcji Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu SA, a także (pośrednio) uzyskał kontrolę nad Bankiem Handlowym w Warszawie SA. Warto zauważyć, że były to podówczas dwa największe banki prywatne w Polsce. Pozostałym instytucjom kredytowym albo

W lecie 1933 roku Polska przystąpiła do tak zwanego „bloku złotego”, którego uczestnicy zobowiązali się do przestrzegania zasad swobody międzynarodowego przepływu kapitałów i stabilizacji monetarnej. Zdumiewająco przypomina to hasła głoszone w „erze globalizacji” jako odkrywcze, postępowe i – oczywiście – służące rozwojowi<sup>18</sup>.

udało się utrzymać dzięki zachowaniu części wkładów zagranicznych, albo również zostały uzależnione od państwa<sup>18</sup>.

Nic jednak nie wskazuje na to, aby obecne władze Polski były zdolne zdecydować się na nawet tak niewielki postęp w sposobie myślenia o gospodarce. Pomimo szybkiego wzrostu bezrobocia, które tylko od

grudnia do marca wzrosło z 9,5 do 11,2 procent, a – jak zapowiadają niektórzy specjaliści – może w Polsce w całym 2009 roku sięgnąć nawet 16 procent<sup>19</sup>, rządząca koalicja nie przewiduje jakiegokolwiek istotnej interwencji na rynku pracy. Co więcej, dokonuje się cięć w wydatkach na fundusz pracy (jak pisze Piotr Szumlewicz, w tegorocznym budżecie około 2,5 miliarda złotych z tego funduszu przeznaczono na wypłatę świadczeń przedemerytalnych i staży w służbie zdrowia)<sup>20</sup>. Ponadto obniżono podatki dochodowe dla najbogatszych (zamiast trzech stawek 19, 30 i 40 procent, pojawiły się z początkiem 2009 roku dwie – 18 i 32 procent). Gdy doliczymy do tego faktyczną likwidację podatku spadkowego oraz zmniejszenie składki rentowej (obie decyzje podjęte jeszcze za czasów rządów PiS), otrzymamy straty budżetu państwa rządu 30 miliardów złotych rocznie, i to w momencie, gdy z powodu spadku tempa wzrostu gospodarczego, wpływy do budżetu będą znacząco mniejsze od zakładanych. Jak się kończy taka polityka zmniejszania wpływów budżetowych w dobie kryzysu? Aby się przekonać, tym razem nie trzeba sięgać do przeszłości. Wystarczy spojrzeć na to, które państwa Europy dotknęło w tej chwili największe załamanie, by zobaczyć chociażby dziwną zbieżność z mapą implementacji podatku liniowego<sup>21</sup>.

Spoglądając na przytoczone analogie nasuwa się jedno zasadnicze pytanie: czy mamy do czynienia z jakąś polską specyfiką? Bez wątplenia jest w tym wszystkim wiele ze słynnej ułańskiej fantazji, ale fundamentalnych przyczyn takiego obrotu spraw szukać trzeba chyba gdzie indziej. Wszędzie tam bowiem, gdzie dociera „gospodarka wolnorynkowa ery globalizacji”, czyli po prostu w kapitalistycznej gospodarce światowej, peryferie i półperyferie mają silną skłonność do wytwarzania bardzo specyficznego gatunku elit. Te tak zwane elity kompradorskie, to decydenci polityczni i gospodarczy, którzy – wedle definicji – realizują w krajach zależnych gospodarczo od centrum prywatne, ściśle partykularne cele kosztem własnego państwa i społeczeństwa. Mocne słowa? Z pewnością, ale o przypadku w analogii między sanacją a neoliberalnymi fundamentalistami spod znaku Leszka Balcerowicza mowy być nie może.

16. P. SZUMLEWICZ, *Liberalizacja...*

17. O konieczności nacjonalizacji banków „za dużych, aby mogły upaść” przekonująco pisze w najnowszym numerze dwumiesięcznika „Dollars & Sense” Fred Moseley. Zob: F. MOSELEY, *Time for Permanent Nationalization* [w:] „Dollars & Sense”, 2009, March/April.

18. Por: J. KALIŃSKI, Z. LANDAU, *Gospodarka...*

19. Por: *Wypych: dane za marzec pokażą, czy bezrobocie na koniec roku sięgnie 16 procent* [@:] <http://biznes.onet.pl/0,1944250,wiadomosci.html> (data dostępu: 31 marca 2009).

20. P. SZUMLEWICZ, *Liberalizacja...*

21. Chodzi zwłaszcza o: Estonię (podatek liniowy od 1994 roku), Ukrainę (2004), Łotwę (od 1997 roku, choć w jej wypadku był to postęp, gdyż zrezygnowano na rzecz podatku liniowego z rozwiązania regresywnego o dwóch stawkach: 25 i 10 procent) czy Rosję (2001). Por: *Geografia podatku liniowego* [@:] [http://www.nbportal.pl/pl/np/bloki/finanse/podatek\\_linowy](http://www.nbportal.pl/pl/np/bloki/finanse/podatek_linowy) (data dostępu: 6 kwietnia 2009).

## Grzegorz Konat

ekonomista, publicysta, tłumacz; absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie; pracuje w Instytucie Badań Rynku, Konsumpcji i Koniunktur; stale współpracuje z miesięcznikiem „Le Monde diplomatique – edycja polska”.